

Dziki, Sylwester

Czekanie na Godota?... : czyli polska prasa wobec przełomu XIX i XX w. : część II

Rocznik Historii Prasy Polskiej 3/2(6), 5-33

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

T. III (2000) Z. 2(6)
ISSN 1509-1074

ROCZNIK
HISTORII PRASY POLSKIEJ

Waiting for
Godot?....
Polish press at the
turn of the
19th and 20th centuries

Part II

adres prywatny:
ul. Złoty Róg 32/58
PL 30-059 Kraków
tel. 656-12-66 w. 171

Czekanie na
Godota?...
czyli polska prasa
wobec przełomu
XIX i XX w.

Część II

Sylwester
DZIKI

KEY WORDS

Polish Press at the turn of the 19th
and 20th centuries — Analysis of
Contents

SŁOWA KLUCZOWE

prasa polska na przełomie XIX i XX w.,
analiza zawartości

ABSTRACT

The author continues to discuss issues related to the end of the 19th century and beginning of the 20th. Much importance has been given to the influence of education and science on public life. The paper examines the conditions in which scientific research was carried out in Poland. Based on the results of a public opinion poll conducted by the daily *Kurier Warszawski*, the author has produced a highly accurate description of the national consciousness which was then determined by the works of Mickiewicz, Sienkiewicz, Chopin, Moniuszko and Matejko. It is thanks to their artistic work that "the Polish issue" was still much alive in Europe. The effort of such remarkable individuals as Linde, Estreidher and Kolberg contributed to the establishment of independent scientific disciplines and resulted in works much appreciated beyond Poland. A bulk of interesting observations and reflections about the development of Polish science were made by journalists representing the socialist orientation.

ABSTRAKT

Kontynuacja rozważań dotyczących problematyki przełomu XIX i XX w. Szczególną uwagę poświęcono kwestiom wpływu nauki i techniki na życie społeczne. Omówiono warunki w jakich kształtowały się badania naukowe w Polsce. Wykorzystując wyniki ankiety „Kuriera Warszawskiego” ukazano stan świadomości zdeterminowanej przez twórczość A. Mickiewicza i H. Sienkiewicza, F. Chopina i S. Moniuszki, J. Matejki i in. To dzięki ich twórczości „sprawa polska” była stale obecna w opinii europejskiej. Możliwa praca genialnych jednostek (m.in. B. Lindego, K. Estreicherą, O. Kolbergą) przyczyniła się do wykształcenia samodzielnych dyscyplin naukowych i zaowocowała dziełami, które wzbudziły uznanie poza granicami polskiej społeczności. Wiele interesujących refleksji dotyczących kształtowania się polskiej nauki zgłosili publicyści związani z orientacją socjalistyczną.

Streszczenie

Prasa polska, a zwłaszcza jej czołowe organy, wiele uwagi poświęcała tzw. problematyce obrachunkowej, choć często podkreślała, iż przełom stuleci, daty zakończone zerami nie są żadnymi jednostkami miary rozwoju społeczeństwa; za ich pomocą można co najwyżej dokonywać bilansu w gospodarstwie domowym, w życiu prywatnym, nigdy jednak społecznym.

Data końca roku jest pojęciem umownym — nie jest ścisłą jednostką miary — nie we wszystkich kręgach kulturowych wyraża te same treści, które wynikają z wyliczeń kalendarza gregoriańskiego. Ale dla wszystkich te daty — bez względu na to kiedy są fetowane — choć dla rozwoju społecznego nie znaczą wiele, dla jednostek posiadają moc irracjonalnego, wręcz magicznego, oczekiwania na coś zaskakującego na progu nowego roku, nowego stulecia.

Z konwenansów tych zdawali sobie sprawę publicyści. Przełom wieków traktowali jednak z małymi wyjątkami (np. krakowska „Nowa Reforma”) z całą powagą, nierzadko ich wywody przypominały wykłady uniwersyteckie; podkreślano, iż do zajęcia takiego stanowiska zmuszali ich czytelnicy. Osąd ten można odwrócić — to publicyści wytwarzali atmosferę wyczekiwania na coś niezwykłego...

Publicystykę obrachunkową, często rozwichrzoną, nierzadko wyrażającą oczekiwanie na coś, co nie zawsze może się szybko zdarzyć, traktować trzeba jako przemyślane działanie edukacyjne polskiej społeczności. Podjęto wnikliwe próby opisania i wyjaśnienia wszelakich zjawisk (politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturowych) toczących się na gruncie europejskim, szczególnie zaś tych, które zapalały jasne promyki przed sprawą polską. Jednocześnie wywody te były formą do popularyzowania (przypomnienia) tych wszystkich składników kultury, dzięki którym „sprawa polska” była zawsze żywa na forum europejskim. Obcych razić może dominujący polonocentryczny aspekt analizowania europejskiego biegu wydarzeń. Dla potrzeb polskiego czytelnika nie można było przyjąć innego punktu widzenia.

Kolejną cechą tej publicystyki było stałe akcentowanie rozwiązań pozytywnych, zwalczanie spojrzeń pesymistycznych.

Mimo że wspomniano o „dominującej apoteozie sobkowstwa, szalonej gonitwie za mamoną”, to wydarzenia te „nie pozostawały bez znakomitego pożytku dla ludności, [...] polepszano byt najuboższych, książkę i dziennik rozrzucano po całej powierzchni świata”¹.



Prasa dzisiejsza już na początku 2000 r. przygotowuje się do sporządzenia bilansu mijającego 20. stulecia. Trudno dziś przewidywać jaki będzie ostateczny obrachunek, jakie będą dominować w nim problemy. Warto jednak zauważyć, iż znowu modne są ankiety („Polityka”), cykle publicystyczne, w których do głosu dopuszcza się wybitnych specjalistów (Pytania na XXI wiek — „Polityka”), próby konstruowania syntez (Encyklopedia „Magazynu Gazety Wyborczej”), przeglądy wydarzeń XX w. („Super Express”).

Pojawiają się również na łamach gazet pierwsze oznaki publicystycznej oceny mijającego XX w. Podniętą do tego rodzaju wystąpień były obrady warszawskiego (czerwiec 1999 r.) Światowego Kongresu PEN Clubu.

Odmienne treści — podobna konstrukcja myślowa. Wspaniały wiek, ale...

Kazimierz Brandys skonstatuje:

„Żegnam mój wiek z podziwem, ulgą i zgrozą”².

Szerzej sentencję Brandysa rozwinął Ryszard Kapuściński:

„Żegnamy wiek XX w przekonaniu, że chwila ta niczego nie kończy, że przeciwnie — wiek nasz powołał do życia szereg sił, zjawisk i fenomenów, które będą rozwijać się w pełni dopiero w nadchodzącym stuleciu. [...]

¹ „Czas”, 1900, nr 11, s. 11.

² „Gazeta Wyborcza”, 1999, nr 141, s. 3.

C. Nauka i technika

Nauka i technika, a zwłaszcza ich wpływ na życie gospodarcze, bytowanie ludzi było tą problematyką, która dominowała na łamach gazet i czasopism na przełomie wieków, minimalizowała, zdaniem niektórych, ujemne skutki rozwoju idei państwowych (do których należało m. in. „mnożenie się biurokracji”).

„Para” i „elektryczność” (najczęściej dostrzegane atrybuty XIX-wiecznej rewolucji technicznej) były odmieniane przez wszystkie przypadki i na wszystkich łamach. To one wpłynęły głównie na zmianę warunków ludzkiego bytowania.

„Para oddała się w tym stuleciu do usług człowieka, pozwalając mu dokonywać dzieł olbrzymich i przenosić się prędko a pewnie w najodleglejsze strony świata. Przestronniej zrobiło się ludziom, więc też zaczęli się szybciej rozmnażać. Podług przybliżonych obliczeń, było w r. 1800 na całej kuli ziemskiej 640 milionów mieszkańców, teraz zaś liczba ich przekracza półtora miliarda. Obszar zamieszkały przez nich zwiększył się o 224,4 miliona hektarów, a obszar uprawianej przez rolników ziemi wynosi już nie 144 milionów hektarów, jak w roku 1800, lecz 351 600 000 hektarów”³.

Powiększenie się ludności i obszarów zamieszkałych w diametralny sposób wpłynęło na rozwój środków komunikacyjnych. Ten sam dziennik z entuzjazmem donosi:

„Wiek XIX jest twórcą kolei żelaznych, telegrafów i telefonów, lecz nie tylko je stworzył, ale także ogromnie rozpowszechnił. W roku 1850, więc w lat dwadzieścia kilka po zbudowaniu pierwszej lokomotywy, znajdowało się już 36 576 kilometrów kolei żelaznych, a dziś ich długość na całym świecie wynosi 673 608 kilometrów. Telegrafy, nieznanne w pierwszej ćwierci wieku XIX-ego, rozpowszechniły się również szybko; długość wszystkich drutów wynosiła w roku 1850 na lądzie 38 100 kilometrów, a pod morzami 7620 kilometrów, teraz zaś pierwszych jest 1 421 892, a drugich 156 032 kilometrów”⁴.

³ „Przegląd Polityczny, Społeczny i Literacki”, 1901, nr 1.

⁴ Tamże.

Tylko nieliczni dziennikarze epatują swych czytelników tak dokładnymi liczbami — innym wystarczą tylko stwierdzenia o niebywałym wzroście (4-, 5-krotnie) wydobywania węgla, produkcji żelaza, przerobie bawełny, wreszcie o wzroście — których niepodobna zliczyć — wszelakiego rodzaju... znaków pieniężnych (banknoty, monety miedziane, niklowe, srebrne), posiadających wyłącznie wartość konwencjonalną. Niektórzy obliczają, że ilość monet złotych „w ciągu stulecia zwiększyła się razy 14, a wartość добыtego złota urosła z miliarda 720 milionów koron na początku stulecia do 9 miliardów 750 milionów koron na jego końcu”⁵.

Genialne wynalazki (do nich prasa zalicza głównie telefony i telegrafy), a zwłaszcza wykorzystywanie prądu i elektryczności w przemyśle, rodzą nowe projekty, szczególnie w zakresie ułatwiania komunikacji. Nie zrealizowano jeszcze projektu budowy kanału panamskiego, a już z entuzjazmem prasa donosi o projekcie inżyniera francuskiego — Berlieza budowy tunelu — kolei podmorskiej między Europą a Afryką; prasa galicyjska szczególnie dużo uwagi poświęca projektowi władz wiedeńskich połączenia Dunaju z Wisłą — w planach tych Kraków miał pełnić rolę głównego portu wiślanego w Austrii⁶.

Podane powyżej liczby muszą imponować, oszałamiać, przyprawiać o zawrót głowy, ale nie wszystkich — stany te można obserwować tylko u znikomej części polskich publicystów. Większość z nich dostrzegła zarówno zdobycze, jak i iluzje XIX-wiecznego postępu. Społeczność polska (ze zrozumiałych względów) nie brała bezpośredniego udziału w owych technologicznych wyścigach. Stąd na łamach polskiej prasy dominują częściej dywagacje na temat i iluzji tego postępu, jak i jego negatywnego wpływu na życie społeczne⁷.

⁵ Tamże.

⁶ Z kolei prasa galicyjska nie zauważyła projektu budowy kolejki wąskotorowej z Zakopanego na Świnicę. Pomysł mocno zgał i ośmieszył na łamach „Kurier Warszawski” (1902, nr 221, s. 1–2) krytyk plastyczny, prekursor ochrony przyrody Eligiusz Niewiadomski.

⁷ Zastanawia zupełny brak — o czym już wcześniej wspomniano — w polskiej publicystyce obrachunkowej wszelkiego rodzaju doniesień katastroficznych, zaczerpniętych chociażby z Nostradamusa. Wszelkie zaś próby upowszechniania tych wieści są odrzucane. Przykładem jest chociażby recenzja ks. K. Czaykowskiego z książki niemieckiego pisarza Marcina Ernsta, *O końcu świata i kometach. Z powodu przepowiedni końca świata na rok 1899* (Lwów 1899):

„[...] bajeczek niepodobna streszczać, tyle ich urozmaica pracę dra Marcina Ernsta. Kto ich ciekaw, niech sam czyta całą broszurę. [...]

Może dr Marcin Ernst nie chciałby uchodzić za skromnego pisarza popularnych dziełek dla ludu: przecie jego wybór mierzyć może tylko do umysłu prostaczka,

Nie zawsze jednak — w odczuciu polskich publicystów — negatywne skutki są bezpośrednim rezultatem gwałtownych przemian społecznych towarzyszących umacnianiu się formacji kapitalistycznej.

„Przyczyny jednak rozczarowań tkwią nie w mechanizmie świata, ale w naszej własnej duszy. Rzeczywistość nie realizuje naszych „tęczowych pragnień”, gdyż one są tylko „tęczowymi” marzeniami. Spotykają nas zawody, ponieważ „snując” nasze widoki na przyszłość, nie bierzemy w rachubę ludzkiej natury, nie rozumiemy postępu i fałszywie oceniamy cele życia”⁸.

Nic więc dziwnego, że publicyści ukształtowani w ideologii pozytywistycznej często zwalczają przejawy życia ponad stan, filozofii „tęczowych pragnień”. Częściej jest to walka z wiatrakami.

Józef Milewski, na łamach konserwatywnego „Przeglądu Polskiego”, w artykule *Zdobycze i iluzje postępu w XIX wieku* jak gdyby polemizując z liczbami, którymi fascynuje czytelnika „Przegląd Polityczny, Społeczny i Literacki” (pismo z tego samego obozu politycznego) napisze z dużą nutą pesymizmu:

„Kołysek czy trumien, kapeluszy czy zegarków, można zrobić za dużo, ale nie ma za wiele chleba, tylko głodnych, obdartych, bosych, dotąd jest niestety za wiele — i to trzeba zmienić. I na przyszłość przeto zostają wielkie zagadnienia dla techniki i nauk przyrodniczych, aby produkcję, zwłaszcza rolniczą, uczynić wydajniejszą, aby powiększając liczbę produktów, stopniowo uchylić niedostatek, zwalczać nędzę i głód, ułatwiać zaspokajanie potrzeb fizycznych, a przez to spełnić ten najpierwszy elementarny warunek ludzkiego życia. Zadawanie się w produkcji już dokonany postępem byłoby błędną iluzją”⁹.

Daleki od takiego pesymizmu jest warszawski felietonista Bolesław Prus:

„[...] dobrobyt dwudziestego wieku osiągnie nadzwyczajnych rozmiarów. Przestrzeganie zasad higieny da ludziom zdrowie i przedłuży życie. Ilość produktów rolnych z jednego hektara w porównaniu

bo chyba wiejski pastuszek a w mieście dorożkarze zapragną czytać *O końcu świata*, aby powybijając sobie z głów i serc obawę przed tegoroczną kometa. Więc niech idzie sobie ta broszurka do rąk prostaczka, z których wytrąci senniki egipskie. Ale niechże tego prostaczka nie w polskim społeczeństwie szuka”. „Przegląd Powszechny”, 1899, t. 61, s. 441.

⁸ B. Prus, *Zarzuty robione dziewiętnastowiecznemu wiekowi*, „Kurier Codzienny”, 1901, nr 6.

⁹ „Przegląd Polski”, 1901, t. 141, s. 207–208.

z dzisiejszą podwoi się albo i potroi. Ośm godzin pracy, co dziś należy do wyjątków, wystarczy na wygodne utrzymanie człowieka.

Każdy otrzyma doskonale elementarne wychowanie, a uniwersytety, książki, stowarzyszenia i odczyty w wieku późniejszym pozwolą mu kształcić się wyżej. Sztuka, a więc galerie obrazów, teatry, koncerty będą dostępne dla wszystkich.

Ogromną rolę w dwudziestym wieku odegrają rozmaite rodzaje ubezpieczeń: każdy człowiek za niezbyt wielką opłatą będzie ubezpieczony na wypadek choroby, kalectwa, starości, pożaru, kradzieży, nieszczęść w podróży i tak dalej¹⁰.

Mimo wszystko XIX wiek to „wielkie stulecie, które wydało znaczną mnogość ludzi wybitnych”, „wiek myślicieli i pracy duchowej”, „wiek nauki, co lwią część potęgi swojej oddała na usługi życiu realnemu”, „wiek praktycznego spożytkowania ogromnych zdobyczy nauk przyrodniczych”. Trwa fascynacja elektrycznością i nadziejami z nią związanymi. Na łamach jezuickiego „Przeglądu Powszechnego” Józef Zamietowski notuje:

„Zdaje się czasem, że gdy na zegarze wieków uderza wielka godzina, ludzkość cała drga w posadach i podwójnie wyteżonymi siłami chce jeszcze u progu przeszłości zdziałać coś wiekopomnego dla przyszłości. Jedni zostawiają potomności dzieło zniszczenia, drudzy te lub inne dodatnie plony [...] Składają cichą pracę postępu do wielkiego obrachunku wieków. Suma tej pracy doprowadziła właśnie do tego faktu, że gdy wiek XVIII oddawał XIX-emu pierwszy prototyp baterii elektrycznej, wiek XIX z tej spuścizny nie tylko nic nie uronił, lecz XX-emu przekazuje w darze zdobycze elektrochemii i elektrometalurgii, ruch turbin i motorów, sieć kolei podmorskich i podziemnych, przeniesienie ruchu na odległość, skapitalizowanie ekonomiczne mechanicznej pracy i zapanowanie myśli i mowy nad przestrzenią”¹¹.

Opanowanie przestrzeni, ułatwienie społecznej komunikacji — wątek ten kontynuuje Władysław Umiński, dziś znany jako twórca science fiction — przed stu laty ceniony jako popularyzator nauki:

„Telegraf elektryczny wraz z telefonem to dwa najgenialsze może wynalazki XIX w.; tuszymy jednak, że i wiek XX sprowadzi w tej dziedzinie równej doniosłości przewroty. [...] Telefon bez drutu zostanie atoli zaćmiony przez jeszcze bardziej zadziwiający wynalazek, mianowi-

¹⁰ „Kurier Codzienny”, 1900, nr 14.

¹¹ *W sto lat po odkryciach Volty i Davy’ego*, „Przegląd Powszechny”, 1901, t. 70, s. 19.

cie dalekowiedz elektryczny. [...] ¹² Wierzymy mocno, że teletroskop, ze sfery mglistych pomysłów, zrodzonych w głowach wynalazców XIX w. przeobrazi się w przedmiot realny, że za lat 50 lub 80 ludzie będą mogli widzieć to, co się współcześnie będzie działo o kilkaset mil, słowem, że luneta, o której wspominają stare bajki z tysiąca i jednej nocy, przeniesie się do świata rzeczywistego”¹³.

Dominacja nuty pesymistycznej w polskiej obrachunkowej publicystyce ekonomicznej wynika nie tylko z tego, iż polska społeczność — o czym już wcześniej wspomniano — w procesach innowacyjno-technologicznych nie uczestniczyła bezpośrednio. Główne źródła pesymizmu tkwią jednak gdzie indziej — w obiektywnych skutkach przyspieszonych procesów rozwoju społecznego, które wnikliwie obserwowali i analizowali publicyści polscy — szczególnie warszawscy, a także galicyjscy (głównie związani z nurtem myśli konserwatywnej). Ich uwaga skupiona zostaje, rzecz zrozumiała, na aspektach społecznych, obyczajowych.

Temperament polskich publicystów wzrasta nad wyraz, gdy ujemne skutki są bezpośrednio odczuwalne, widoczne nad Wisłą. A tego rodzaju symptomów i wpływów było zbyt wiele i to na różnych płaszczyznach.

Względnie dobrze rozwinięte drogi żelazne i komunikacja wodna destruktywnie wpłynęły na produkcję rolną na ziemiach polskich (zboże, przemysł cukrowniczy). Ich rozwój „z dawnego tzw. spichlerza Europy strącił nas na stanowisko skromnego tylko alkierzyka, napływ bowiem zbóż z kolonii zamorskich i z Cesarstwa, gdzie ziemie są o wiele tańsze i mniej wyczerpane — zniżył ceny zbóż do takich norm, że nieraz kosztów produkcji już nie opłacają”¹⁴.

Właściciele ziemscy dla zachowania dotychczasowego statusu decydują się na intensywny wyrąb lasów i handel drzewem. Musiało to być zjawisko wysoce niepokojące jeśli Namiestnictwo CK na początku 1900 r. ogłasza represyjny okólnik, który wywołuje ożywione reperkusje na łamach prasy.

¹² Autor wspomina tu o teoretycznych projektach polskiego Edisona — Jana Szczepanika (1872–1926) — „ale niestety od pomysłu wyrażonego na rysunku, do realnego, działającego chociażby niedokładnie telefonu, tak daleko, jak od ziemi do nieba”.

¹³ *Zadania XX w. w dziedzinie techniki i wynalazków*, „Kurier Codzienny”, 1901, nr 11, s. 2.

¹⁴ J. Wieniawski, *Z ubiegłego stulecia*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1901, nr 2, s. 22.

„Wesoło przez lata stukały siekiery po całym kraju, paręsetletnie dęby, buki i świerki kładły się pokotem [...] i kolejami odpływały do obcych, rzadko aby dać fundusz właścicielom lasów na pożyteczne inwestycje, częściej aby się przetopić w perlisty szampan, lub aby załatać dziury powycierane w Monaco, lub w zaułkach paryskich”¹⁵.

Inaczej spojrziała „Nowa Reforma”:

„[...] Niedaleko sięgając, sławną Puszczę Niepołomicką przetrzebiono, gruntów nie zalesiono, odkryto tylko tu lotne piaski, tam mokradła i trzęsawisko, ziejące malariami, które odczuwa boleśnie ludność okoliczna. Jaki zaś interes swojego czasu zrobił zarząd skarbowy na sprzedaży drzewa z Puszczy Niepołomickiej spekulantom pruskim, to rzecz powszechnie wiadoma. Po prostu fiskus musiał dopłacić olbrzymie sumy do sprzedanego materiału, gdyż nie był w stanie dotrzymać warunków kontraktu”¹⁶.

To w Galicji, a w pozostałych prowincjach? Dla jednych pozostaje wyprzedaz majątków — szczególnie w zaborze rosyjskim:

„[...] ćwiartowanie folwarków w celach wyłącznie spekulacyjnych, zupełne znikanie z powierzchni ziemi własności dworskich, pięknych budowli, ogrodów i parków, na których ustrój całe się wieki i pokolenia składały — są to tak ciężkie wykroczenia przeciwko obowiązkom, do których się każdy członek społeczeństwa poczuwać powinien, że chłosta publiczna, wymierzona przez organa naszej prasy i przez ogół ludzi uczciwych, staje się aktem prostej sprawiedliwości. Wszak tyle jeszcze pola do pięknej a zyskowej pracy leży u nas odłogiem w rolnictwie i przemyśle z nim związanym, że chyba na brak w tej mierze uważać się nie można”¹⁷.

Drudzy poszukują innej drogi do ziemskiego Edenu — ucieczka do fabryk, miast za zarobkiem (tzw. obieźysastwo). Wymarzony Eden, to jednak często ułuda, zwodnicza fatamorgana. Zjawiska te, mimo że niepokoiły publicystów, były niestety nieuniknione.

„Całe nasze życie: techniczne i umysłowe znajdują się pod działaniem wzorów, ukazujących się w społeczeństwach przodujących cywilizacyjnie naszej epoce, a każdy prąd umysłowy jest u nas silny nie tylko własną potęgą, ale także i tym, że jest odbłaskiem rozległych ognisk życia gdzie indziej. Mur, który by nas odgradził od reszty świata, nie tylko zrujnowałby nas materialnie, nie tylko zubożyłby pod wzglę-

¹⁵ *Lepiej późno, niż nigdy*, „Kurier Lwowski”, 1900, 4 stycznia.

¹⁶ „Nowa Reforma”, 1900, nr 4, s. 1.

¹⁷ J. Wieniawski, *Z ubiegłego stulecia*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1901, nr 1, s. 3.

dem umysłowym, ale cofnąłby wstecz spośród uczestników życia cywilizacyjnego. Uczestniczymy w pochodzie kulturalnym naszej epoki, ale na szarym jego końcu, dużo zapożyczając, a w zamian dając bardzo mało. Nawet mam wrażenie, iż odległość pomiędzy przodownikami cywilizacji, a nami raczej wzrasta, niż zmniejsza się. Najistotniejszym naszym zadaniem jest właśnie uszczuplenie tej różnicy. Wiek XIX pracował nad tym niestrudzenie, ale z mniejszym niż można by oczekiwać, rezultatem¹⁸.

Szczególnie do miast ciągnie młodzież. Dla parobków i dziewczyn ze wsi zadomowienie się w mieście jest swego rodzaju otarciem się o bramy Edenu:

„Niestety, dziś zapanowała po wsiach jakaś niechęć do roli, jakiś wstręt do sukmany, którą parobcy z chwilą przybycia do miast natychmiast zamieniają na kusą kurtkę, kapelusz — czapkę dziwnego fasonu i pałac „cygarza”, który im sprawia krztuszenie się, często sprowadza mdłości, wchłaniają w siebie dym szkodliwy, bo to po miejsku i modnie. Dziewczęta znowu, przebywające tam na służbie, emancypują się jeszcze prędzej od parobków, a włożywszy na głowę kapelusz z piórem lub jakimś jaskrawym kwiatem, prędzej by się do zbrodni przyznały, niż do tego, że ze wsi pochodzą [...] Ale pod kapeluszami na głowie ukrywa się kontrabanda nowych idei, pożądań, widnokręgów, a przede wszystkim wzrost ciężenia pewnych warstw wiejskich ku kulturze miejskiej i poddawanie się jej wpływom wszelkiego rodzaju, niekiedy ujemnym, ale niemniej często dodatnim¹⁹.”

Częściej jednak „obieżysastwo” nie rozwiązuje kwestii socjalnych, ale je komplikuje. Kronikarz „Biblioteki Warszawskiej” zauważył:

„Za mały jest jeszcze nasz przemysł, za drobny handel, zanadto wsteczne nasze rolnictwo, ażeby wszystkim dobrobyt zapewnić mogło. Stąd mamy w kraju wiele nędzy i wiele jeszcze ciemnoty. A nędza i ciemnota — to dwa czynniki, które rodzą zbrodnię, zbrodnię, tak szerokim płynącą korytem wśród nas, i tyle pochłaniającą ofiar.

Warszawa posiada w swych murach wśród ludności ściągającej z rozmaitych stron kraju, całe zastępy ludzi, których ciemnota i nędza zepchnęły na najniższe szczeble, którzy jeżeli nie przepełniają więzień, to chronicznie bywają w kolizji z kodeksem karnym. Zajmuje się nimi statystyka kryminalna — my zabezpieczamy się tylko przed nimi za

¹⁸ K. R. Ź. [Ludwik Krzywicki], *W ciągu stu lat*, „Prawda”, 1901, nr 3, s. 38.

¹⁹ Tamże, s. 37.

pomocą kluczków i zatrasków, a straciliśmy dla nich zupełnie to uczucie, jakie się mieć powinno dla bliźniego. Nie obchodzi nas nawet kwestia, skąd się oni biorą — ubolewamy tylko czasami nad tym, że 10- lub 11-letni chłopiec dopuszcza się już kradzieży, że nieraz jest złodziejem — procederystą”²⁰.

Bardziej pesymistyczne refleksje notuje lwowski „Przegląd Polityczny, Społeczny i Literacki”:

„Tylko bardzo powierzchowne umysły mogą widzieć we wzroście miast a wyludnianiu się wsi dowód socjalnego postępu i wzmagania się sił narodu. Bo pomijając już to, że łatwo sobie wyobrazić naród, nie mający miast, ale niepodobna wyobrazić sobie narodu bez wsi, trzeba powiedzieć, że rozwój życia miejskiego istotnie dowodziłby socjalnego postępu i potężnienia narodu, gdyby równocześnie życie wiejskie zachowywało swą siłę i czerstwość. Ale tak nie jest: wsie znikają, zmieniają się w fabryczne miasteczka, miasteczka zaś rosą w miasta, w których życie w ciągłym naprężeniu nerwów, w ustawicznym podnieceniu agitacjami, zabawami, jątzeniem wśród powietrza zanieczyszczonego dymem i wyziewami, prędko wyczerpuje fizyczne siły i osłabia umysłową dzielność. Higienisci utrzymują, że miasta, gdyby nie były zasilane przez wieś coraz nowymi przybyszami, wymarłyby rychło”²¹.

Nieco inaczej na sprawę opuszczania wsi spogląda komentator „Dziennika Poznańskiego”:

„Niemcy widzą w tym najgorszą stronę działalności komisji kolonizacyjnej, że żywiły polskie wyparte ze wsi gromadzą się w miastach i miasta polonizują”²².

Komentator „Dziennika” z opinią tą polemizuje: „Wiele w tym przesady, to zachęta do nakłaniania rządu do prześladowania polskości i po miastach”.

■ ■ ■

Nie jest to wyczerpujące wyliczanie spraw, które niepokoiły i drażniły publicystów.

Listę tę uzupełnić winny „zwyrodnienia”, które towarzyszą przemianom w strukturach gospodarczych. Do jednych z najbardziej do-
kuczliwych, ohydnych — zdaniem publicystów — były wszelkiego ro-
dzaju gry na giełdach, na których:

²⁰ „Biblioteka Warszawska”, 1900, t. I, s. 184.

²¹ „Przegląd Polityczny, Społeczny i Literacki”, 1901, nr 1, s. 1.

²² „Na schyłku wieku”, 1900, nr 1, s. 2.

„[...] wzbogaciło się kilku śmielszych spekulantów i gromada [...] ludzi niewiele mających do stracenia, ani moralnie, ani materialnie, przy niepomyślnym bowiem zwrocie, nie mieliby oni żadnych skrupułów w zawieszeniu wykonania swoich zobowiązań, a szwank na honorze, który często bywa czczym słowem, nie wchodziłby tu bynajmniej w grę. Potracili tylko kapitałiści prywatni, którzy się dobrowolnie pozbyli grosza zaoszczędzonego przez szereg lat, dla osiągnięcia większych zysków i operując czas jakiś szczęśliwie, szli coraz dalej, brnęli coraz głębiej, aż też w końcu i zabrnęli po uszy”²³.

Tego rodzaju spostrzeżenia można mnożyć w nieskończoność...

„Ludzkość w wieku XIX-tym niewątpliwie skorzystała pod względem dobrobytu fizycznego, ale moralnie podupadła i na dobrobycie duchowym straciła: świadczą o tym fakty życia codziennego, ustawiczne wzrastanie zbrodni i występków. Pogoń za mamoną i pragnienie używania życia stały się powszechną dążnością, ostatecznym celem życia człowieka, celem dowodzącym, że nad ludzkością, tonącą w grzęzkim błocie materializmu, jeszcze gęste mroki się rozpościerają, a wiek XIX do ich rozproszenia niczym się nie przyczynił”²⁴.

„[...] na polu bankowości odsłoniła się gangrena moralna, o której uleczalności powątpiewać zaczynają. [...] Ową gangrenę w wyższych i średnich stanach sprowadziło powszechne życie nad stan, mianowicie też u lichy płatnych urzędników”²⁵.

Wzrastający — choć nie powszechny — dobrobyt fizyczny jest rezultatem rozwoju nauk ścisłych, które przysporzyły wiele udogodnień i przyjemności, ale nie ten rozwój zrodził skłonności do życia nad stan, do poszukiwania za wszelką cenę uciech, wytworzył nieład moralny, zasłonił nim wyższe cele.

„[...] każdy głębiej na rzeczy patrzący, musi zauważyć to zamieszanie i wypływający stąd powszechny nieład, jaki we wszystkich dziedzinach myśli ludzkiej do dziś dnia panuje. Zarówno w polityce i ekonomii społecznej, jak i filozofii oraz naukach nie ma dziś żadnej prawdy zasadniczej, na gruncie której można byłoby wznieść trwałą i niewzruszoną, a przeto bezwzględny gmach wiedzy ludzkiej — wskutek czego w życiu praktycznym człowieka nie ma żadnego niezłomnego prawidła, jakiego wskazywało mu drogę do jego celów ostatecznych,

²³ J. Wieniawski, *Z ubiegłego stulecia*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1901, nr 1, s. 2.

²⁴ D., *Wiek XIX*, „Niwa Polska”, 1899, nr 1, s. 2.

²⁵ „Dziennik Poznański”, 1900, nr 1, s. 1, 2.

harmonijnie odpowiadających tej godności, jaka każdą istotę rozumną cechować powinna²⁶.

Brak owego imperatywu moralnego musi zastępować szęzące się na gruncie angielskim hasło „Pamiętaj, abyś się bogacił!”

„Niesprawiedliwy a krzywdzący wyrok moralisty, że nauka przyczynia się do zmaterializowania ludzkości, staje się słusznym, kiedy rozumiemy go w kierunku odwrotnym. To ludzkość dzisiejsza usiłuje zmaterializować naukę, zaprząć ją do ciężkiego wozu swych dążeń poziomych, uczynić dostawcą środków do walki o dobrobyt. To ludzkość woła do nauki o chleb i igrzyska, a przede wszystkim o złoto, bożyszczę tłumu. Nauka w własnego popędu nic a nic z tych rzeczy dawać nie może, nie zna ich i nie spostrzega²⁷.”

To nie wina nauki.

„Ludzkość posłuchała chętnie nawoływania, zamieniającego w obowiązek pożądlivość przyrodzoną. Łakomstwo bywało zawsze jedną z najpotężniejszych sprężyn dzieła ludzkiego; bywało jednak niegdyś nagannym, wstydliwym, a stało się chwalebny²⁸.”

Nieśmiałe i zbyt rzadkie, enigmatyczne były na łamach prasy codziennej i tygodniowej²⁹ próby rzeczywistego ukazania powodów dominacji pierwiastka „materialistycznego”, pogoni za mamoną, ucieczki od wyższych celów etycznych, rezygnacji z ideałów służby społecznej i łączenia ich z przyczynami rzeczywistymi. A należały do nich okoliczności związane z rozwojem i umacnianiem się nowej formacji społeczno-ekonomicznej — kapitalizmu.

Jakie więc rozpoznanie schorzenia — takie i metody jego leczenia. Stąd częste apele o wykrzesanie z siebie resztek szlachetności — uczucia, mimo wszystko, mocno tkwiącego w duszy człowieka, uszlachetnienie charakterów ludzkich, wykształcenie woli — to „jedyna skuteczna poskromicielka wszelkich namiętności”.

„[...] Współczesne życie duchowe zbrudzone w atmosferze ustawicznej walki i pogoni za pieniądzem, powinno być obmyte w czystej krynicy poezji³⁰.”

²⁶ „Niwa Polska”, 1900, nr 1, s. 2.

²⁷ B. Znatowicz, *Na rozgraniczu stulecia*, „Wszczęświat”, 1900, nr 1, s. 5.

²⁸ W. Dzieduszycki, *Wiek XIX*, „Czas”, 1900, nr 10, s. 1.

²⁹ Wyjątkiem jest publikacja K. R. Ż. (Ludwika Krzywickiego), *W ciągu stu lat*, „Prawda”, 1901, nr 3.

³⁰ „Biblioteka Warszawska”, 1900, t. I, s. 186.

„Gaśmy [...] niski i brudny żar zmysłowości, a niećmy iskrę prawdziwej, gorącej, wielkiej miłości, która daje szczęście, i moc, i spokój i honor, i równowagę i słowność i wiarę”³¹.

Pojawiają się idee mesjanistyczne (to „zanik wiary etycznej, wśród ludzi nie uznających istnienia Boga, doprowadził wielu... do najohydniejszych zbrodni”³², ludomańskie:

„Lud jeden, chociaż bardzo wolno, dźwigając się materialnie i moralnie, w nim całe nadzieje pokładamy, że z niego wyjdą nowe siły ożywcze”³³.

Problemem przemian społecznych, wynaturzeń ludzkich na pograniczu stuleci zajęły się również i ówczesne pisma naukowe. Inna była (słuszna) diagnoza tych schorzeń i inna też terapia (choć nie brakowało apeli o szlachetność). Stąd częste odwoływanie się do teorii marksistowskich i krytyczne roztrząsanie sformułowanego przez K. Marksa prawa o wartości dodatkowej. Dla niektórych był on „niejako Mesjaszem całej filozofii społecznej, na której wspierał się ruch socjalny oraz nowe hasła nauki o życiu gospodarczym”³⁴.

Doktryny Marksa i jego zwolenników nie doprowadziły myślicieli na początku 20. stulecia do sformułowania poszukiwanych recept, ale znacznie rozszerzyły krąg rozważań.

Władysław Pilat (zapoznając polskiego czytelnika z klasyczną pozycją z literatury antymarksistowskiej czeskiego badacza Tomasza Masaryka) stwierdzi:

„Socjalizm jako prąd społeczny p r a k t y c z n y, dążący do zmiany ustroju obrotowego i kapitalistycznego gospodarstwa społecznego — jak się ten ustrój przedstawiał w pierwszej połowie naszego stulecia — byłby powstał i... gdyby Marksa nie było! Bo był to prąd wywołany koniecznością, nadużyciem położenia warstw robotniczych przez k a p i t a l i s t y c z n y liberalizm, który występował w imię wolności jednostek, i żądał jej od państwa, aby w imię tej wolności uciskać drugich... Nie byłby się znalazł Marks jako apostoł fanatyczny socja-

³¹ „Bluszcz”, 1901, nr 1, s. 2.

³² L. R., *Na progu wieku*, „Gazeta Warszawska”, 1901, nr 1, s. 1.

³³ „Dziennik Poznański”, 1900, nr 1, s. 1. Ten sam dziennik podaje przykłady pozytywnej pracy ogółu polskiej społeczności w Poznaniu — teatr polski, muzeum, „monumentalnie odbudowujący się Bazar”, dom katolicki z zakładem św. Wojciecha, liczne gmachy bankowe, gmach „Dziennika Poznańskiego” i in.

³⁴ St. A. Kempner, *Teorie ekonomiczne i polityka społeczna*, „Economista”, 1901, nr 1, s. 2.

lizmu, byliby się znaleźli — i faktycznie znaleźli się — inni propagatorowie tego prądu. Lecz Marks (przynajmniej on głównie) spróbował dać temu prądowi wyraz teoretyczny, spróbował skonstruować „socjalizm naukowy” [...]”³⁵.

Dla polskiej sytuacji społeczno-gospodarczej wywody powyższe miały głównie aspekty poznawcze — to dobrze, że polskie czasopiśmiennictwo naukowe udostępniało polskiej elicie intelektualnej wyniki badaczy zagranicznych, szczególnie tych krajów, w których rozwój stosunków społeczno-gospodarczych osiągał swoje apogeum.

Zwalczanie „typowych objawów patologicznych kapitalizmu polskiego”³⁶. było w dużym stopniu utrudnione nierównomiernym rozwojem stosunków politycznych i społeczno-gospodarczych w poszczególnych regionach. Komentator lwowskiego konserwatywnego „Przeglądu Politycznego, Społecznego i Literackiego” stwierdzał:

„My w Austrii pragnęlibyśmy przekształcenia systemu podatkowego z fiskalnego na obywatelski i choć cokolwiek ulżenia niesłychanych podatkowych ciężarów, gdy natomiast w sąsiednim cesarstwie rosyjskim zgodzono by się chętnie na znaczny nawet wzrost podatków, byle otrzymać pewną ingerencję w zarządzie spraw państwa i nie być oddanym na pastwę samowoli biurokratycznej”³⁷.

D. Twórczość artystyczna i naukowa

W publicystyce obrachunkowej (zdominowanej przez prasę warszawską) dotyczącej dokonań w dziedzinie twórczości umysłowej (literatura, plastyka, muzyka) dominują słowa pełnego uznania, zachwytu, fascynacji. To dzięki osiągnięciom w twórczości artystycznej i naukowej, w powszechnej opinii nie tylko polskich publicystów, ale i obcych³⁸, sprawa polska była stale żywa i aktualna wśród europejskiego

³⁵ *Podstawy filozoficzne i socjologiczne marxowskiego socjalizmu*, „Przegląd Powszechny”, 1900, t. 65, s. 93–94.

³⁶ S. Koszutski, *Rolnictwo, przemysł i handel u nas w XIX wieku*, „Prawda”, 1901, nr 3, s. 40.

³⁷ „Przegląd Polityczny, Społeczny i Literacki”, 1901, nr 1, s. 1.

³⁸ Ankieta międzynarodowa o sprawie polskiej, „Krytyka”, 1900, zesz. 2, s. 52–178; podobne refleksje znajdujemy w wypowiedziach zagranicznych gości na krakowskich uroczystościach z okazji 500-lecia odnowienia Uniwersytetu Jagiellońskiego. S. Dziński, *500-lecie odnowienia Almae Matris*, „Zeszyty Prasoznawcze”, 1999, nr 3–4, s. 56–79.

areopagu. Powszechnie dominuje opinia, iż kultura stanowiła jedyną formę przetrwania polskiego ducha i jestestwa.

„Naród, który wydał w ubiegłym stuleciu: K. Kurpińskiego, S. Moniuszkę i F. Szopena, a w malarstwie: J. Matejkę, A. Grottgera, J. Simmlera, H. Rodakowskiego, J. Kossaka, J. Szermentowskiego i w. in., ma prawo do pewnego, choćby skromnego miejsca w Panteonie sztuki wszechświatowej, a ma też zarazem obowiązek krzewienia tych działań piękna wśród najszerszego ogółu”³⁹.

„[...] Wszyscy oni wyśpiewali i wypowiedzieli to, co naród czuł, co zapalało lub zasmucało jego umysł, a naród czuł się jak w domu w tym swoim panteonie bohaterów ducha i mógł się chlubić, że ma i czci prawdziwych wieszczów. [...] Kiedy właśnie zdwoiło się prześladowanie i walka gigantyczna na polu materialnego bytu, powstał zarazem w narodzie olbrzym ducha, który potęgą swą zawojował cały świat cywilizowany, zawojował i ukorzył przed majestatem swej duchowej potęgi. To Henryk Sienkiewicz”⁴⁰.

I było to głównie sprawą działania kilku, kilkunastu twórców. Najprzedniejsze zaś lokaty w tym rankingu zajęli: Fryderyk Chopin i Stanisław Moniuszko, Jan Matejko, no i oczywiście Henryk Sienkiewicz. Posługując się współczesną polszczyzną, można by go uznać za idola numer 1 tamtych czasów. Słowa ubóstwiania dominowały na wszystkich łamach i powtarzane były przy różnych okazjach⁴¹.

Choć daty kończące się zerami nie są „żadną istniejącą w naturze częścią czasu, a tylko podziałem sztucznym, dokonany przez nas dla ułatwienia rachunku [...] chyba żeby wierzyć w jakieś przeznaczenie”, to dla polskiego jestestwa, polskiej kultury, rok 1900 miał wyjątkowe znaczenie: m. in. jubileusz 25-lecia twórczości Henryka Sienkiewicza, 500-lecia odnowienia krakowskiej Almae Matris, 500 przedstawienie „Halki” S. Moniuszki, który:

„[...] porwał wszystkie serca, pieśnią swoją je przepęłnił i wzruszył”⁴².

To wszystko, rzecz zrozumiała, zachęcało i prowokowało publicystów do dokonania pogłębionego zbilansowania polskiego dorobku na niwie szeroko pojętej kultury w mijającym stuleciu („dobiegające końca stulecie każe obejrzeć się wstecz i plony jego policzyć”). Na

³⁹ J. Wieniawski, *Z ubiegłego stulecia*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1901, nr 2, s. 22.

⁴⁰ *Na schyłku wieku*, „Dziennik Poznański”, 1900, nr 2, s. 1.

⁴¹ S. Dziki, *op. cit.*, s. 69, 74.

⁴² A. Dobrowolski, „Bluszcz”, 1901, nr 2, s. 13.

szczególną zaś uwagę zasługują akcje publicystyczne „Głosu” (Obrachunek XIX stulecia), „Prawdy”, a zwłaszcza konkurs stulecia „Kuriera Warszawskiego” pn. „Nasza twórczość naukowa, literacka i artystyczna” — ankieta rozpisana wśród uczonych polskich, literatów, artystów, w której proszono „o wymienienie dzieła z zakresu polskiej nauki, literatury i sztuki, które w danej (najbliższej sobie) dziedzinie uważają za najlepsze w XIX stuleciu”, za wiekopomne⁴³.

„[...] dobrze jest częściej zastanawiać się nad tym, jakie prawo mamy do mówienia o naszej nauce lub sztuce, i stawiać najlepsze dzieła przed oczy społeczeństwa, jako punkty cechujące odrębną choć młodą, ale silną sztukę i naukę. Uważam przeto przedsięwzięcie panów za bardzo na dobie będące, ponieważ ono przyczyni się do uświadomienia ogółu co do tego, że mamy swoją własną naukę i sztukę, przyczyni się, że tak powiem, do uorganizowania się polskiej nauki i sztuki koło jej najwybitniejszych kierunków” — napisze A. Wróblewski⁴⁴.

Wyniki konkursu żywo dyskutowały i upowszechniały polskie gazety nawet spoza rosyjskiego zaboru (np. „Kurier Lwowski”), dodając jednak często, że podano dzieła „które kochamy, a nie te, które wywarły wpływ na epokę”⁴⁵; podano te dzieła, które były stale obecne w społecznej świadomości, które „krzepiły narodowego ducha” (ten aspekt jest zbyt wyraźnie i zbyt często akcentowany w komentarzach redakcyjnych). Taki był zamiar redakcji, który udało się jej w pełni zrealizować.

Tego rodzaju opinie podtrzymuje wybitny krytyk sztuki Antoni Sygietyński:

„[...] ludzie, przypatrują się ciekawie nowym formom ideałów i podziwiają... Lecz cóż z tego? Gdy zamkną oczy, w pamięci swego serca widzą tylko pomniki tego wyrazu szczególnego a trwałego: w literaturze *Pana Tadeusza*, w malarstwie — *Kazanie Skargi*, w muzyce — *Halke*⁴⁶.

Mimo wszystko opinie te odzwierciedlały stan ówczesnej świadomości kulturalnej; redakcji zaś umożliwiały z olbrzymiego dorobku

⁴³ Otrzymano 450 odpowiedzi; wyniki — „Kurier Warszawski”, 1901, nr 1, s. 9–16. Prasa tego okresu chętnie korzysta z ankiet — zabiega o opinie czytelników. Np. na łamach „Głosu”, *Co myśli i czego chce nowe pokolenie* (wyniki w numerach 22 i 23); „Słowa Polskiego”, *Jaki powinien być... kapitan polski* (1900, numery 217, 256), ... *pedagog* (numery 221, 254, 260), ... *publicysta* (numery 224, 252).

⁴⁴ „Kurier Warszawski”, 1901, nr 1, s. 9.

⁴⁵ „Głos”, 1901, nr 2.

⁴⁶ „Kurier Warszawski”, 1901, nr 1, s. 15.

twórczego polskiej kultury nie tylko wyłuskać prawdziwe klejnoty — będące nierzadko przedmiotem afirmacji Europejczyków, ale i wskazać bohaterów pracy mozolnej — autorów wiekopomnych dzieł. Należą do nich m.in. J. Lelewel, B. Linde, J. I. Kraszewski, O. Kolberg i Karol Estreicher.

„To, czego dokonał na polu bibliografii dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej Karol Estreicher, przewyższa nieskończenie zasługi wszystkich naszych bibliografów dawniejszych, J. A. Załuskiego lub A. Jochera. „Bibliografia” Estreichera, obejmująca już dzisiaj 16 tomów, jest pomnikiem, wystawionym przez autora bogatemu piśmiennictwu naszemu i jego pomnikiem własnym. Takiej bibliografii nie posiada żadna literatura słowiańska. Estreicher należy do grona tych bohaterów pracy, którzy samodzielnie dokonywują epokowych prac w nauce i piśmiennictwie, dzięki wielkiej swej pracowitości i płodności”⁴⁷.

Równie entuzjastyczna jest ocena dokonań Oskara Kolberga:

„Dotychczasowe prace O. Kolberga są tak świetnym nabytkiem dla etnologii ojczystej, słowiańskiej i powszechnej, jakim jeszcze w żadnym kraju i w narodzie nie obdarzyła nauki praca jednego człowieka”⁴⁸.

Największe wśród respondentów „Kuriera” zainteresowanie wzbudziła twórczość literacka — szczególnie beletrystyka; zgłoszono blisko 20 twórców, w większości jeszcze tworzących. Nie zaskakuje pierwsze miejsce H. Sienkiewicza, lecz ilość wskazań — 259 (*Trylogia* — 136, *Quo vadis* — 71, *Bez dogmatu* — 28); drugie B. Prus — 72 (*Lalka* — 36, *Faraon* — 12, *Placówka* — 11)⁴⁹; trzecie J. I. Kraszewski — 41 (*Stara baśń* — 23); czwarte E. Orzeszkowa — 25 (*Nad Niemnem* — 10, *Cham* — 6: „największy psycholog wśród powieściopisarzyów ubiegłego stulecia”); piąte H. Rzewuski — 15 (*Listopad*); szóste T. T. Jeż — 14 (*Uskoki* — 7); siódme Kaczkowski — 13; ósme S. Żeromski — 13 (*Ludzie bezdomni*).

Zwyciężyła więc powieść historyczna H. Sienkiewicza, która „wskrzesa wiernie dawne nasze społeczeństwo środkami artystycznymi

⁴⁷ Tamże, s. 10.

⁴⁸ Tamże, s. 11.

⁴⁹ „[...] zaraz po Sienkiewiczu poczesne miejsce w literaturze powieściowej ubiegłego stulecia zajął Bolesław Prus. Przed dziełami Prusa leży, jesteśmy tego pewni, wielka przyszłość. Możemy wyrazić tylko radość, że najmłodsze pokolenie, wysuwając go teraz na wyżyny jako twórcę, bliskie jest sprawiedliwego sądu o tym wielkim powieściopisarzu. Nie mamy nad Prusa poety szerszego, a od czasów wielkiej epoki romantyzmu nie mieliśmy pisarza ofiarniej oddanego swojej misji pisarskiej i tak kochającego ludzi jak Prus.” „Kurier Warszawski”, 1901, nr 1, s. 14.

i pozostawia wrażenie zgodne z prawdą naukową⁵⁰; w komentarzu redakcyjnym docenia się jednak dorobek poprzedników — zwłaszcza J. I. Kraszewskiego:

„Głosujemy za Sienkiewiczem, ale pamiętamy, że Kraszewski literaturę powieściową stworzył i czytać nas nauczył. [...] Talent Kraszewskiego odwrócił Polaków od powieści cudzoziemskiej i zmusił ich do umiłowania własnej; talent Sienkiewicza zaś zmusił cudzoziemców do tłumaczenia i czytania naszych powieści⁵¹.”

W dziale poezji: pierwszy A. Mickiewicz — 312 wskazań (*Pan Tadeusz* — 232, *Dziady* — 56, *Konrad Wallenrod* — 12) „najpowszechniejszy plebiscyt nic innego nie mógłby zawyrokować”; drugi J. Słowacki — 96 (*W Szwajcarii* — 28, *Król Duch* — 25 „dzieło najbardziej polskie, i najbardziej odzwierciedlające całe stulecie”); trzeci Z. Krasiński — 35 (*Irydion* — 18); czwarty i piąty A. Malczewski i A. Asnyk — po 3 wskazania; szósta i siódma Deotyma, K. Tetmajer — po 2 wskazania.

Choć twórczość poetycką zdominował *Pan Tadeusz* („boć to jest książka do nabożeństwa”; „Na epos, zdobywa się naród raz, rzadko dwa razy, a wiele narodów nie zdobyło się na to wcale” — A. Niemojewski), to dla wielu respondentów „najwyższy przejaw geniuszu Mickiewicza” wyraził się w *Dziadach*.

„Jest to utwór najsilniej zaznaczający nastanie nowej ery w poezji, w nim siła i głębia myśli filozoficznej, ogarnięcie interesów ludzkich, wybiegających poza ramy narodowe. Jest to jeden z największych utworów świata w XIX st.”⁵².

W podobnej tonacji oceniana była twórczość muzyczna — wymieniono 5 twórców, których zdominował F. Chopin — 158 głosów (*Marsz żałobny* — 55) i S. Moniuszko — 132 (*Halka* — 68, *Straszny dwór* — 29, *Verbum nobile* — 22); pozostali twórcy (W. Żeleński, I. Paderewski, I. Dobrzyński) uzyskali od 5 do 2 wskazań.

Dla ukazania wielkości F. Chopina redakcja posługuje się opinią znawcy muzyki – Jana Karłowicza:

„Za jeden marsz pogrzebowy Chopina bez targu oddam wam oratoria J. Haydna i F. Mendelssohna [...] Jeżeli nieprędko zdecydowaliśmy się uznać wielkość mistrza Chopina, jeżeli trzeba było, aby o potęgę dzieł jego przekonała nas wprzód zagranica, to przynajmniej dzisiaj, w lat pięćdziesiąt po zgonie, nie wahajmy się przyznać mu tego,

⁵⁰ Tamże, s. 14.

⁵¹ Tamże, s. 14.

⁵² Tamże, s. 13.

na co zasłużył; a przede wszystkim poznajmy go jeszcze bliżej, porównajmy z twórcami innych krajów i nie obawiajmy się ogłosić go mistrzem nad mistrzami [...] Chopin jest największym geniuszem muzycznym świata [...] Cieszymy się żeśmy go mieli, że ziemia nasza go wykarmiła, że pieśń ludu naszego dała mu natchnienie, że był nasz i naszą chwałą na wieki zostanie”⁵³.

Takie spojrzenie na wybrane fragmenty z dziejów polskiej twórczości, zbliżone do specyficznego (bo świeckiego) sacrum, do idei mesjanistycznych, musiało pozytywnie oddziaływać na kształtowanie postaw patriotycznych. Nie mogą w tych poglądach razić idee polonocentryczne — były one przecież świadomie formułowane dla podtrzymania, dla pobudzenia takich a nie innych postaw. I trudno z takim stanowiskiem dyskutować.

To jest jedna strona polskiej publicystyki obrachunkowej, nastawiona na tematy szeroko pojętej kultury.

Jest i druga mniej błyszcząca strona medalu. Odnosi się ona do dokonań w twórczości naukowej, której plony na gruncie europejskim są raczej nikłe. Stan ten intryguje wielu publicystów próbujących wyjaśnić ten problem. Wszyscy są zgodni, że na tej niwie nie mamy swoich Mickiewiczów, Chopinów... Ale nie jest to niwa nie zagospodarowana — owoce, choć nikłe, są i różnie w poszczególnych dziedzinach plonują.

Od czasów pozytywizmu „w produkcji właściwie naukowej niemały widzimy postęp. [...] W naukach matematycznych wre ożywiona praca detaliczna. Największy zaś postęp widzimy w naukach przyrodniczych, w których odkrycia (Zygmunta) Wróblewskiego i Marcelego Nenckiego oraz Władysława Natansona *Wstęp do fizyki teoretycznej*, są już pracami istotnie twórczymi i naukę naprzód posuwającymi.

U progu nowego stulecia stajemy z dorobkiem naukowym szczupłym, ale nie z próżnymi rękami. Czy dzieła takie, jak Jędrzeja Śniadeckiego *Teoria jestestw organicznych* i Władysława Natansona *Wstęp do fizyki teoretycznej* są w naszym życiu umysłowym epizodami, czy strażami przedniej twórczej nauki polskiej — to przyszłość okaże”⁵⁴.

W szczegółowych komentarzach redakcyjnych rejestr ten jest znacznie szerszy; w każdej dyscyplinie znajdziemy twórców, którymi możemy się chlubić. Wykształcone zostały dyscypliny, które „osiągnęły

⁵³ Tamże, nr 1, s. 15.

⁵⁴ Tamże, nr 1, s. 16, 17.

istotną samodzielność i oryginalność” — językoznawstwo (B. Linde, J. Baudouin de Courtenay, J. Karłowicz, A. Kryński), ludoznawstwo, historiografia. Tu zgłoszono wielu twórców (również przedstawicieli tzw. krakowskiej szkoły). Uznanie zdobyli: T. Korzon, J. Lelewel, W. Kalinka (m.in. głosami O. Balzera, P. Chmielowskiego i M. Konopnickiej) oraz K. Szajnocha. Wysokie uznanie dla T. Korzona i J. Lelewela w następujący sposób komentuje „Kurier”:

„Tych dwu historyków łączy jednakowość czucia, jednakowość pojmowania dziejów ojczystych, umiłowanie w nich narodowego ogółu ponad jednostki albo warstwy, absolutna, nie oglądająca się na nic miłość prawdy, sąd surowy, bezwzględny, gdzie potrzeba wolny od samobójczego przesądu, wyrokującego ze skutków o przyczynach, stąd potępiającego w czambuł całość, a przeciwnego tyleż wymaganiom sprawiedliwości i prawdziwej nauki, co i prawdziwego dobra powszechnego — sąd szczerze historyczny, dążący do uświadomienia w równej mierze i własnej poczytalności, i własnej wartości, i godności dziejowej”⁵⁵.

W dziale historii literatury wyróżniono prace P. Chmielowskiego, M. Wiszniewskiego, S. Tarnowskiego (popierał m.in. P. Chmielowski), A. Małeckiego i M. Mochnackiego.

„Chmielowski wyklada rzecz swoją ściśle jak bibliograf, a jasno jak pedagog; nie ma w dziele jego błyskotliwości Tarnowskiego, dzielącego się z czytelnikiem swymi wrażeniami, ani syntetyczności (Włodzimierza) Spasowicza, wzywającego literaturę na świadka dziejów myśli politycznej, ale też nie ma i stronniczości obu powyższych pisarzy. Szlachetny sposób myślenia, umiłowanie prawdy dla niej samej i niezmierna erudycja, czynią Chmielowskiego podobnym do Korzona i stawiają ich obu na czele współczesnych pisarzy historycznych w gnieździe nauki warszawskiej”⁵⁶.

Mimo wszystko bilans w zakresie właściwego piśmiennictwa naukowego był znacznie uboższy od dokonań w dziedzinie twórczości artystycznej. Problem żywo dyskutowany w ówczesnej publicystyce. „Kurier” przyczyn poszukuje w specyficznych uwarunkowaniach psychicznych Polaka:

„Pod względem twórczości umysłowej nie byliśmy nigdy dotychczas narodem samodzielnym. Nie przesądza to o przyszłości. [...] Umysł polski, o ile z dotychczasowych jego objawów sądzić można, nie zdaje

⁵⁵ Tamże, s. 10.

⁵⁶ Tamże, s. 10.

się być do twórczej pracy naukowej odpowiednio zorganizowanym. Jest lotnym, bystrym, jasnym, nieraz gruntownym, w potrzebie potrafi być ścisłym. Ale obok tych wszystkich przymiotów, cechuje go brak prawdziwego i szczerego zamiłowania do spraw teoretycznych, do czystego poznania prawdy. [...] Polak, którego by oderwane kwestie teoretyczne były w stanie entuzjasmować, rzadkim jest zjawiskiem⁵⁷.

Sposób rozumowania „Kuriera” (i wielu innych publicystów) spotkał się z rzeczową krytyką publicystów związanych z nurtem socjalistycznym (lub z nim sympatyzujących). To głównie ich piórami zostanie sformułowana pełna rozgoryczeń diagnoza uwarunkowań twórczości naukowej.

Przyczyn zapóźnienia dociekań naukowych publicyści dopatrują głównie (ale nie tylko) w braku własnej państwowości, jak również w braku polskich instytucji, na których winien spoczywać nadrzędny obowiązek inspirowania i koordynowania pracy naukowej, a także dbania o spożytkowanie jej osiągnięć. Nie bez znaczenia był również brak zabezpieczenia materialnego. Zwłaszcza, że nowoczesne badania coraz częściej przybierają charakter kolektywny, potrzebują olbrzymiego warsztatu naukowego w postaci pracowni, muzeów, bibliotek, obserwatoriów — podkreśla na łamach „Prawdy”⁵⁸ A. Mahrburg.

„Pracownicy nauki muszą być zabezpieczeni materialnie, owoce ich pracy powinny przynosić pożytek społeczeństwu i znajdować należyte zastosowanie dla ogólnego dorobku wiedzy” — stwierdzi Jan W. Dawid⁵⁹.

Wątek ten kontynuuje krakowsko-lwowska „Krytyka”:

„Brak nam podścieliska ekonomicznego, brak klasy, wydającej zwykle najwięcej pracowników umysłowych, warstwy panujące wyjąłowały się, ale kurczowym trzymaniem się władzy i siłą bezwładności przygniatają wszystkie inne żywioły i talenty, rwące się do służby publicznej, brak więc warunków do rozwoju mas społecznych oraz wybitnych jednostek. Przeszkody — to więc głównie natury moralnej, społecznej i politycznej”⁶⁰.

Prócz tych utrudnień natury polityczno-ekonomicznej wspomniany J. W. Dawid zwraca uwagę również na inne czynniki utrudniające nasze starania o zajęcie godziwego miejsca w europejskiej nauce.

⁵⁷ Tamże, s. 16.

⁵⁸ „Prawda”, 1901, nr 1.

⁵⁹ *Nauka i uczeni u nas*, „Głos”, 1900, nr 1, s. 3.

⁶⁰ „Krytyka”, 1901, nr 2, s. 75.

W dużej mierze błąd popełniają sami badacze, którzy nie chcą dostrzegać dorobku swych poprzedników, wolą odwoływać się do dorobku zagranicznego. Z dużym rozżaleniem konstatuje:

„[...] przytaczanie mnóstwa nazwisk obcych autorów lepiej zdaje się rekomendować gruntowność pracy i erudycję autorów”⁶¹.

Wejście polskiej myśli naukowej w europejski obieg komunikacyjny utrudniał również język. Stąd też wspomniany autor postuluje stworzenie w Polsce obcojęzycznego czasopisma referatowego. To pierwszy tego rodzaju postulat w dziejach polskiego naukoznawstwa. Duża aktywność Polaków w zagranicznych ośrodkach naukowych była przywłaszczana przez obcych.

Ale to tylko powierzchowne wyliczenie schorzeń warunków, w których rozwija się polska twórczość naukowa. Na ziemiach polskich (szczególnie w Galicji) istnieją ośrodki (Polska Akademia Umiejętności, 2 uniwersytety), które w dużym stopniu mogłyby zastąpić w rozwoju nauki brak polskiej państwowości. Mogłyby, gdyby nie koteryjne uwarunkowania. Z żalem konstatuje „Krytyka”:

„Zbyt żywo tkwi jeszcze wszystkim w pamięci bezprzykładne usunięcie z katedry w Krakowie postawionego obok [Bogumiła S.] Lindego europejskiej sławy lingwisty, prof. [Jana J. N.] Baudouina de Courtenay, zbyt żywym jest wspomnienie prof. Źródłowskiego we Lwowie i [Wincentego] Lutosławskiego w Krakowie, aby potrzeba było innych jeszcze przykładów. A jest ich niestety aż nadto dużo: ileż mamy znakomitości tej miary, co [Jan] Mikulicz, prof. [Ludwik] Gumpłowicz, śp. [Bruno] Abakanowicz, którzy Galicyję musieli opuścić i dopiero na obczyźnie doczekali się uznania! Garstka zaś prawdziwych uczonych, łączących z szeroką wiedzą myśl niepodległą, na jakież u nas nie napotyka trudności i przeszkody w swych pracach [...] Skarżył się na nie gorzko największy nasz fizyk prof. [Zygmunt F.] Wróblewski, boleśnie je odczuł znakomity anatom [Ludwik K.] Teichmann, gdy go usunięto z przewodniczenia Akademii Umiejętności [był protestantem!], aby zrobić miejsce hr. [Stanisławowi] Tarnowskiemu. Na uniwersytetach profesury stają się bardzo często sposobami uposażenia synów i zięciów profesorskich, szukających wygodnych synekur lub łatwych stopni do karier politycznych — uznany zaś za największego dziejopisa polskiego [Tadeusz] Korzon, za najlepszego znawcę literatury [Piotr] Chmielowski — katedr nie mogą się doczekać; bo jakże zapropnują

⁶¹ Tamże, s. 4.

ich do katedry ci sami ludzie, którzy Korzona i Chmielowskiego nie raczyli dotąd zamianować zwyczajnymi członkami jedynej Polskiej Akademii Umiejętności, gdzie tyle zasiada miernot; ci sami, którzy tego moralnego uznania odmawiali też najzasłużeńszemu naszemu etnografom: [Oskarowi] Kolbergowi, [Izydorowi] Kopernickiemu [...]”⁶².

Smutna ta kronika ciągnie się w nieskończoność. Oto przez fachowców wymieniony, jako najlepszy matematyk polski, [Władysław] Folkierski, słynny przy tym inżynier, nie mógł we Lwowie osiągnąć katedry na politechnice; gdy starał się o posadę przy budowie wodociągów we Lwowie — p. Hochberger odmówił mu kwalifikacji naukowych; obecnie »najlepszy matematyk polski« jest — diurnistą.

W którym jeszcze społeczeństwie są fakty takie możliwe?”⁶³

I jeszcze jedna (zaskakująca) refleksja publicysty „Krytyki”: nikły udział rodów arystokratycznych w kształtowaniu polskiej umysłowości (Z. Krasiński, A. Cieszkowski, A. Fredro; w dalszym rządzie S. Tarnowski, H. Rzewuski). Tymczasem „[...] w Anglii, w Węgrzech, w krajach, gdzie arystokracizm zachował jeszcze odrębne wysokie stanowisko, żyje on życiem narodu, czuć go dobroczynnie w nauce, sztuce, przemyśle — u nas „panowie” w tych dziedzinach nie figurują; umysłowość polska XIX w. zawdzięcza im bardzo niewiele”⁶⁴.

Wśród polskich „naszych” luminarzy dominują albo ludzie z kresów, albo ci „których dziadowie w wielkiej części nie umieli po polsku, ludzie ci wyrastają na przywódców umysłowości polskiej, te „obce żywioły” są bardzo często wyrazami najgłębszych tajni duszy narodowej, ratują sławę Polski, gdy chodzi o „konkurs”, o kwintesencję stulecia”⁶⁵.

⁶² Wena pisarska zbyt poniosła publicystę „Krytyki”; Tadeusz Korzon był członkiem Akademii Umiejętności od 1888 r. (w l. 1897–1918 — dyrektor Biblioteki Ordynacji Zamojskiej w Warszawie); Piotr Chmielowski — członek AU od 1893; od 1903 — profesor uniwersytetu lwowskiego; Oskar Kolberg — członek AU od 1875; Izydor Kopernicki — prof. UJ od 1886, członek AU od 1887.

⁶³ „Krytyka”, 1901, nr 2, s. 73–74. Polityka koterii w galicyjskich (ściślej krakowskich) środowiskach naukowych była krytykowana również na łamach prasy demokratycznej. Por. uwagi Michała Konopińskiego z okazji „rozdawnictwa” tytułów doktora honoris causa podczas obchodów 500-lecia odnowienia Almae Matris. „Nowa Reforma”, 1900, nr 131.

⁶⁴ „Krytyka”, 1901, nr 2, s. 71. Nie dostrzeżono tu m. in. działalności na niwie kultury rodziny Czartoryskich, J. M. Ossolińskiego, czy też E. Raczyńskiego.

⁶⁵ Tamże, s. 71–72.



Próbie bilansu dokonań intelektualnych w XIX wieku podjęły również dwa tygodniki: „Prawda” i „Głos”. Ten ostatni w cyklu „Ob-rachunek XIX stulecia” piórami wybitnych publicystów pragnie dać „przegląd najważniejszych idei, które w okresie tym umysłami rządziły, dróg, po których praca myśli i rąk ludzkich kroczyła, głównych zdobyczy, jakie praca ta ludzkości przyniosła”⁶⁶.

Między obu tygodnikami, podejmującymi podobne przedsięwzięcie brak oznak rywalizacji, odwrotnie — obserwujemy swoisty podział pracy. „Prawda” pragnie rzeczywistość interpretować w skali makro; „Głos” zaś w skali mikro, czyli omawia dorobek ojczysty. Od zasady tej obserwujemy częste odstępstwa. W praktyce okazuje się, że rzeczywisty zakres treściowy (i sposób interpretacji) wyznaczali... sami autorzy, którzy jednak unikali podejmowania wzajemnych polemik, z tej prostej przyczyny, że często publikowali na łamach i „Głosu” i „Prawdy”. Rzecz zrozumiała.

W sumie na łamach obu tygodników w 1901 r. ukazało się ponad 30 publikacji, bilansujących dorobek (lub próbujących charakteryzować tendencje rozwojowe) szeregu dyscyplin.

W pierwszych numerach z 1901 r. „Prawdy” Stanisław Krzemiński omówił dzieje polityczne, K. Obrębowicz — rozwój techniki, K. R. Żywicki (L. Krzywicki) — rozwój życia społecznego w wieku XIX, A. Mahrburg — wzajemne relacje między nauką i filozofią („wiek XIX stworzył nigdy przedtem nieznanne warunki ekonomiczne, które umożliwiły rozwój olbrzymiego warsztatu naukowego”), S. Dickstein — kształtowanie się matematyki, S. Bouffał — osiągnięcia w dziedzinie fizyki i chemii, F. Urbanowicz — biologii, M. Bornstein — medycyny; dorobek językoznawstwa — J. Baudouin de Courtenay (o języku polskim w XIX stuleciu pisał w numerze 3 A. A. Kryński), myśli ekonomicznej — J. B. Marchlewski (o ideach ekonomicznych w społeczeństwie polskim w XIX w. — S. Grabski, nr 3), socjologii — S. Posner.

Wiele z tych wątków podejmują i rozwijają publicyści „Głosu”; problematyką ekonomii politycznej w Polsce interesował się S. Koszutski (nr 16; „... przedstawia się jeszcze jako wielce obiecująca tabula rasa”. Ale — „de nascituris aut bene, aut nihil”) i Z. Daszyńska-Golińska (nr 1, 2; „stoi zatem na drodze rozwoju i postępu i pełna żywotności

⁶⁶ „Głos”, 1900, nr 41, s. 647.

wkracza do XX-go stulecia”). Wnikliwe studium na temat kształtowania się różnych koncepcji w europejskiej socjologii przedstawił K. (Ludwik Krzywicki, nr 4–5; „Dziś u progu wieku XX pogląd nasz na społeczeństwo różni się od poglądu z początku XIX w. Zjawiska społeczne pojmujemy mniej organicznie, a bardziej psychologicznie, bez względu na to jakie motywy uznamy za kierownicze” — s. 84). Przedstawiono również m. in. stuletni dorobek medycyny (nr 19), myśli pedagogicznej (nr 40–42), biologii (nr 9; uwagę skupiono na nierozwiązane zagadki), polskiej literatury (nr 10; Ad. Gol. [Stanisław Goldberg] „... w panteonie literatur europejskich i nam się słusznie należy poważne miejsce).

■ ■ ■

W oczach publicystów wysoką ocenę uzyskało również XIX-wieczne dziennikarstwo polskie:

„Dziennikarstwo, tak jeszcze u nas ubożuchne w początkach XIX wieku, ku jego schyłkowi wykazuje rozrost wcale poważny. Liczba pism codziennych, tygodniowych i miesięczników, przedstawiając różne kierunki społeczeństwa w jego moralnych i naukowych zdobyczach, zaspokaja w znacznej już części wszystkie niemal potrzeby nasze. Niechaj tylko toż społeczeństwo goręcej jeszcze popiera usiłowania i trudy uczciwych i pożytecznych organów naszej prasy, która nie idąc torem wielkich sprzedajnych dzienników na Zachodzie, popierających interesy politycznej kliki lub giełdowych mocarzy, walczy nieraz z ciężkimi warunkami materialnymi, byle sztandar godności drukowanego słowa na odpowiedniej utrzymać wyżynie”⁶⁷.

Wnioski te w dużym stopniu są zbieżne z osądem P. Chmielowskiego („Prawda”, 1901, nr 3), choć inni publicyści (Z. K.: Czego potrzeba naszym dziennikarzom — „Głos”, 1901, nr 2) zwracają uwagę na pewne ujemne zjawiska — komitety redakcyjne zaczynają się przekształcać w zamknięta gremia, do których „postronnemu niełatwo się wcisnąć.[...] Naprawa tego stanu rzeczy jest dezyderatem przekazanym przez wiek XIX swojemu następcy”. Zbyt mocne uleganie wpływom zagranicznym, negatywnie odbija się na zawartości dzienników. Szczególnie łatwo to jest dostrzegalne na łamach dzienników warszawskich⁶⁸.

⁶⁷ J. Wieniawski, *Z ubiegłego stulecia*, „Tygodnik ilustrowany”, 1901, nr 2, s. 23.

⁶⁸ „Biblioteka Warszawska”, 1900, t. 3, s. 373–374. Por. także przedruk: *Prasa codzienna przed sądem*, „Głos”, 1900, nr 4, s. 629–630; E. M., *Puste kłosa*, „Słowo”, 1901, nr 3, s. 1. Podobne, krytyczne tony znajdujemy na łamach krakowskiej „Krytyki”, 1900, t. 2, s. 490–494.



Prasa polska, a zwłaszcza jej czołowe organy, wiele uwagi poświęcała tzw. problematyce obrachunkowej, choć często podkreślała, iż przełom stuleci, daty zakończone zerami nie są żadnymi jednostkami miary rozwoju społeczeństwa; przy ich pomocy można co najwyżej dokonywać bilansu w gospodarstwie domowym, w życiu prywatnym, nigdy jednak społecznym.

Data końca roku jest pojęciem umownym — nie jest ścisłą jednostką miary — nie we wszystkich kręgach kulturowych wyraża te treści, które wynikają z wyliczeń kalendarza gregoriańskiego. Ale dla wszystkich daty te — bez względu na to kiedy są fetowane — choć dla rozwoju społecznego nie znaczą wiele, dla jednostek posiadają moc irracjonalnego, wręcz magicznego oczekiwania, na coś zaskakującego na progu nowego roku, nowego stulecia.

Z konwenansów tych zdawali sobie sprawę publicyści. Przełom wieków traktowali jednak, z małymi wyjątkami (np. krakowska „Nowa Reforma”), z całą powagą, nierzadko ich wywody przypominały wykłady uniwersyteckie; podkreślano, iż do zajęcia takiego stanowiska zmuszali ich czytelnicy. Osąd ten można odwrócić — to publicyści wytwarzali atmosferę wyczekiwania na coś niezwykłego...

Trudno ten problemat dziś jednoznacznie rozstrzygnąć, choć skłonny jestem przychylić się do roli inicjatywnej publicystów. Takie czy inne rozstrzygnięcie tej kwestii jest mało istotne.

Ważniejsze jest co innego: publicystykę obrachunkową, często rozwichrzoną, nierzadko wyrażającą oczekiwanie na coś, co nie zawsze może się szybko zdarzyć, traktować trzeba jako przemyślane działanie edukacyjne polskiej społeczności. Podjęto wnikliwe próby opisanie i wyjaśnienia wszelakich zjawisk (politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturowych) toczących się na gruncie europejskim, szczególnie zaś tych, które zapalały jasne promyki przed sprawą polską. Jednocześnie wywody te były formą do popularyzowania (przypomnienia) tych wszystkich składników kultury, dzięki którym sprawa polska była zawsze żywa na forum europejskim. Obcych razić może dominujący polonocentryczny aspekt analizowania europejskiego biegu wydarzeń. Dla potrzeb polskiego czytelnika nie można było przyjąć innego punktu widzenia.

Kolejną cechą tej publicystyki było stałe akcentowanie rozwiązań pozytywnych, zwalczanie spojrzeń pesymistycznych.

Mimo że wspomiano o „dominującej apoteozie sobkowstwa, szalonej gonitwie za mamoną”, to wydarzenia te „nie pozostawały bez znakomitego pożytku dla ludności, [...] polepszano byt najuboższych, książkę i dziennik rozrzucono po całej powierzchni świata”⁶⁹.

Również „Kurier Warszawski” podsumowanie swojej ankiety utrzymuje w tonacji pozytywnej:

„Jeżeli odczytanie wyników odda czytelnikom pewną korzyść, zajmując ich uwagę widokiem najpiękniejszego z turniejów — współzawodnictwa na polu twórczości umysłowej; jeśli ten widok był dla nich ostatnim rzutem oka na wiek ubiegły z progu wieku XX i dobre zostawił po nim w pamięci wrażenie — to za to wszystko niech podziękują wraz z „Kurierem” tym wszystkim ludziom towarzyskim, którzy w szeregu sędziów tego turnieju na wezwanie „Kuriera” stanąć raczyli”⁷⁰.

■ ■ ■

Prasa dzisiejsza już na początku 2000 r. przygotowuje się do sporządzenia bilansu mijającego 20. stulecia. Trudno dziś przewidywać, jaki będzie ostateczny obrachunek, jakie będą dominować w nim problemy. Warto jednak zauważyć, iż znowu modne są ankiety („Polityka”), cykle publicystyczne, w których do głosu dopuszcza się wybitnych specjalistów (*Pytania na XXI wiek*, „Polityka”), próby konstruowania syntez (*Encyklopedia „Magazynu Gazety Wyborczej”*), przeglądów wydarzeń XX w. („Super Express”).

Pojawiają się również na łamach gazet pierwsze oznaki publicystycznej oceny mijającego XX w. Podniętą do tego rodzaju wystąpień były obrady warszawskiego (czerwiec 1999 r.) Światowego Kongresu PEN Clubu.

Odmienne treści — podobna konstrukcja myślowa. Wspaniały wiek, ale...

Kazimierz Brandys skonstatuje:

„Żegnam mój wiek z podziwem, ulgą i ze zgrozą [...] Wylądowaliśmy na Księżycu. Przedtem skonstruowaliśmy bombę atomową, wyprodukowaliśmy antybiotyki i gaz cyklon. Truliśmy naszych bliźnich w komorach gazowych, po czym paliliśmy ich ciała w komorach. [...] Tak działo się i dzieje w naszym stuleciu, w wieku XX”⁷¹.

⁶⁹ „Czas”, 1900, nr 11, s. 11.

⁷⁰ „Kurier Warszawski”, 1901, nr 2, s. 16.

⁷¹ „Gazeta Wyborcza”, 1999, nr 141, s. 13.

Szerzej sentencję K. Brandysa rozwinął Ryszard Kapuściński:

„Żegnamy wiek XX w przekonaniu, że chwila ta niczego nie kończy, że przeciwnie — wiek nasz powołał do życia szereg sił, zjawisk i fenomenów, które będą rozwijać się w pełni dopiero w nadchodzącym stuleciu.[...] Weźmy choćby i porównajmy mapy świata z początku i końca XX wieku. Są to dwie zupełnie różne mapy. Na pierwszej z nich świat jest podzielony na dwie wyraźne części. Pierwsza jest zaznaczona, powiedzmy, kolorem różowym. Od razu widzimy, że tego koloru jest niedużo, że jest to niewielka grupa państw. Niewielka, ale najważniejsza. To grupa rządząca planetą, właściciele wewnętrznych i zamorskich kolonii, terytoriów podbitych i zależnych. Druga grupa — ogromna — zaznaczona jest, powiedzmy, kolorem żółtym. To wielkie obszary naszego globu zamieszkane przez ludy zależne, poddane, pozbawione własnej podmiotowości politycznej i państwowej. Otóż jeżeli po stu latach weźmiemy dziś do ręki mapę aktualną, rejestrującą stan rzeczy pod koniec wieku, zobaczymy, że jej kolor jest jednolity, że na naszym globie znajduje się blisko dwieście, przynajmniej formalnie, niepodległych państw. Oto ważna ewolucja, jakiej dokonała historia w naszym stuleciu: kilka miliardów naszych sióstr i braci zostało podniesionych do godności obywateli swoich suwerennych państw. Takiego wydarzenia nie było w historii ludzkości i nigdy już więcej nie będzie.

[...] w XX wieku zrodził się jeden z paradoksów współczesności, który zresztą będzie z pewnością określał też rzeczywistość przyszłego stulecia. Paradoks ten polega na tym, że:

— z jednej strony, komunikacja, elektronika, energia kapitału, masowość produkcji, popkultura, projekty ekologiczne, fakt panowania pokoju światowego działają na rzecz integracji naszego globu,

— gdy jednocześnie wszelkie nacjonalizmy, fundamentalizmy, integryzmy, nienawiści etniczne i szowinizmy klanowe starają się popchnąć ludność naszej planety w kierunku dezintegracji, skłócenia, wzajemnej obcości.[...]

O ile na początku XX wieku główny podział świata to podział między niezależną mniejszością i zależną większością, o ile w połowie wieku tym głównym podziałem staje się podział na narody żyjące w demokracji i te, które znalazły się we władzy dyktatur i reżimów autorytarnych, o tyle obecnie, po okresie dekolonizacji i zakończeniu zimnej wojny, linia tego podziału przebiega między tymi, którzy żyją

w dostatku, a tymi, którzy skazani są na chroniczny niedostatek, a często i głód. Ta linia przebiega przez całą naszą planetę, jak również wewnątrz społeczeństw nawet w krajach rozwiniętych.

Wystarczą dwie cyfry, aby uświadomić sobie zatrważającą ostrość i powagę problemu.

Pierwsza: majątek 358 światowych miliarderów przewyższa połączone dochody blisko trzech miliardów ludzi i druga: długość życia ludzi w krajach Trzeciego Świata jest o połowę krótsza od życia ludzi w krajach zachodnich.

Na jednym krańcu — przytłaczający nadmiar, przeobfitość, spiętrzenie, bogactwo, nadprodukcja, potop gadżetów i błyskotek, na drugim — bieda, slumsy, puste garnki, puste kieszenie, niedostatek, brak wszystkiego, a często — głód. I żadnej szansy, żeby ten dystans skrócić, zasypać przepaść⁷².

■ ■ ■

Nieco przydługie wywody — ozdabiane dłuższymi cytatami (m.in. dla zilustrowania kolorytu języka publicystów sprzed 100 lat) — można podsumować dwoma słowami: nihil novi. By nie zniekształcać cytatu ks. bpa prof. Tadeusza Pieronka, trzeba dodać: „a może jeszcze gorzej”.

⁷² *Planeta Ziemia*, „Gazeta Wyborcza”, 1999, nr 147, s. 8–9.